CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 29 MARCA 1936. Nr. 13 (152)

M. Dańko
Genewa

Kryzys Locarna a sprawa narodów uciemiężonych w Z. S. S. R.

Jeżeli pewne koła polityczne na wschodzie Europy mówią, że pakt lokarneński dotyczy głównie zachodu Europy — mają słuszność jedynie chyba pod względem formalnym. W rzeczywistości pakt ma duże znaczenie dla całej Europy, nawet większe dla jej części wschodniej niż dla zachodniej. Chociaż rząd moskiewski formalnie nic nie ma wspólnego z paktem lokarneńskim—wypowiedzenie tego paktu nastąpiło wskutek zaostrzenia nie stosunków francusko-moskiewskich lecz niemiecko-moskiewskich. Locarno przestało dla Niemiec istnieć z chwilą uprawomocnienia się paktu francusko — moskiewskiego.

Obsadzenie Nadrenji przez wojska niemieckie ma na celu nietylko obronę Niemiec przed ewentualnem natarciem Francji, lecz i udaremnienie ewentualnego połączenia sił francuskich i moskiewskich w Czechosłowacji. Ten pogląd reprezentuje znany ze swej bezstronności „Journal de Geneve", pisząc: „Okupacja Nadrenji nietylko broni Niemcy przed niespodziankami z zachodu, na wypadek, gdy w Paryżu zwyciężą obce wpływy i skłonności do awantur. Ona czynnie odgradza armję francuską od terytorjów naddunajskich: nie łatwo będzie przejść przez Szwabję i Bawarję".

Gdy Hitler w Berlinie a Ribbentrop w Londynie oświadczają, że Niemcy nie przystąpiłyby do paktu lokarneńskiego, gdyby go poprzedził pakt francusko-moskiewski — te oświadczenia, z punktu widzenia Niemiec współczesnych, są zupełnie szczere. Dotychczasowy przebieg narad londyńskich nie budzi żadnych wątpliwości, że stanowisko Francji co do traktatu lokerneńskiego, dyktują jej stosunki z Moskwą. Wspomniany dziennik genewski wskazuje na zależność stanowiska Flandina od frontu „ludowego", czyli bolszewicko — socjalistycznego i podkreśla, że ów front wcale nie pragnie unormowania sprawy z Niemcami. że zaangażowany jest moment wschodnio-europejski w pakcie lokarneńskim świadczy m. in. i ta okoliczność, iż panowie Litwinow i Majskij w Londynie występują przeciwko Niemcom bez porównania brutalniej, niż przedstawiciele Francji.

Te państwa, które obecnie w Londynie dążą do porozumienia między Francją i Niemcami i chcą stworzyć nowe podstawy dla pokoju europejskiego — w pierwszym rzędzie rząd angielski — muszę się zająć przedewszystkiem sprawą stosunków niemiecko - moskiewskich, ponieważ Francja uzależniona jest od Moskwy. A jeżeli się okaże, że stosunków niemiecko-moskiewskich unormować nie sposób — Francja stanie przed alternatywą: będzie musiała wybrać albo Berlin, albo Moskwę. Jeżeli współczesny czy nowoobrany rząd francuski zechce utrzymać pakt z Moskwą, co jest rzeczą prawie pewną, — odnowienie paktu lokarneńskiego z udziałem Niemiec będzie oczywiście niemożliwe.

Formalnie między Niemcami a rządem moskiewskim istnieją normalne a nawet „przyjazne" stosunki, jak stwierdziła prasa niemiecka, z powodu antyniemieckiego przemówienia Karachana w Ankarze podczas uroczystości przedłużenia „przyjaźni" turecko - moskiewskiej, lecz w rzeczystości przeciwieństwa niemiecko — moskiewskie i konflikty, jakie skutkiem tego powstają, są zasadniczym i trwałym czynnikiem politycznym nietylko na wschodzie Europy, lecz—jak widzimy — i na zachodzie. Owe przeciwieństwa zostały wyraźnie sformułowane już w przemówieniu Hitlera w dn. 21 maja 1935 r., w którem mówca określił różnicę między „systemem niezależnych, wolnych

państw narodowych", za którym się opowiadają nacjonal - socjaliści, a systemem takim, w którym państwa byłyby jedynie „sekcjami jednej, centralnej międzynarodówki" pod kierownictwem Moskwy. Te różnice jeszcze ostrzej się zaznaczyły w przemówieniu Hitlera w dn. 7 marca r. b., w którem m. in. powiedziano: „Polska pozostanie Polską a Francja Francją, lecz Rosja Sowiecka jest państwowo zorganizowanym wyrazicielem światopoglądu rewolucyjnego. Jej pojęciem państwowości jest uznanie rawolucji światowej."

Ale nie z tej różnicy zasad socjalno —politycznych wypływa nieprzyjaźń niemiecko — moskiewska. Zasadnicze różnice między faszyzmem włoskim a bolszewizmem nie stanowiły przeszkody w przyjaznych stosunkach między Rzymem a Moskwą aż do wybuchu wojny abisyńskiej. Przeciwieństwa niemiecko — moskiewskie wypływają z przeciwieństw między moskiewską ekspansją na Zachód a potrzebami rozwoju produkcyjnych sił Europy centralnej w jedynie możliwym kierunku wschodnim. Owym przeciwieństwom można nadać mniej lub więcej słuszne określenie socjalno - polityczne — ich istota od tego się nie zmieni. Ponieważ ze strony niemieckiej mamy i narodową i socjalno —polityczną definicję bolszewizmu, należy zaznaczyć, że pierwsza z nich jest słuszniejsza. Moskwa bolszewicka jest czynnikiem nie światowej rewolucji, lecz światowej reakcji, którą niesie „rewolucja" bolszewicka. Lecz i reakcja bolszewicka byłaby wewnętrzną sprawą Moskiewszczyzny, gdyby nie wychodziła ona poza granice narodu moskiewskiego, jak parlamentaryzm angielski czy faszyzm włoski, który nie wykracza poza granice swojej ojczyzny. Nawoływać do walki z bolszewizmem z pełnem prawem można zarówno w Berlinie jak i w Londynie, chociażby dlatego, że bolszewizm jest nosicielem ekspansji moskiewskiej; dlatego, że został on siłą wprowadzony wśród narodów uciemiężonych z ZSSR i jest wprowadzany w Chinach, Mongolji Zewn., Turkiestanie chińskim, Hiszpanji, Francji i w szeregu innych państw; dlatego, że bolszewizm jest zaprzeczeniem „systemu niezależnych, wolnych państw narodowych." Stanowisko uciemiężonych w ZSSR narodów, które są podstawą materjalną dla dalszej ekspansji moskiewskiej, jest najistotniejszym dowodem niemożliwości dobrych stosunków między Moskwą i jej wielkimi sąsiadami zachodnimi, dowodem niemożliwości pogodzenia Locarna z paktem francusko — moskiewskim. Należy przypuszczać, że ta niemożliwość zostanie wkrótce zrozumiana nawet na terenie Ligi Narodów, zwłaszcza jeżeli pozostanie ona dłużej w Londynie. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że pisał na ten temat „Journal de Geneve" w dn. 18 stycznia r. b.: „Niespokój Sowietów zagraża pokojowi europejskiemu. Niegdyś Kreml oskarżał francuski sztab generalny i popieranie dążeń do oderwania Ukrainy. Obecnie podejrzenia moskiewskie są zwrócone w kierunku Berlina, Warszawy i Tokja. Lecz zło tkwi w samym ZSSR, w okropnej sytuacji, w jakiej się znajduje naród ukraiński."

Chociaż myśl o „rewolucyjności" światowej Moskwy utarła się na całym świecie, jednakże powoływać się na nią w argumentacji przeciwsowieckiej jest bardzo niebezpiecznie, gdyż właśnie Moskwa obecnie starannie usuwa ostatnie dekoracje rewolucyjne a rozruchy i podpalenia w Hiszpanji, jak i całą akcję we Francji, przeprowadza pod miejscową firmą frontu „ludowego". Jednocześnie Moskwa zupełnie się zdradza usuwając nawet zewnętrzne oznaki „autonomji i niezależności" poszczególnych „republik". Szamani moskiewscy, od Mołotowa i Radka — Sobelsona do Kosiora, Postyszewa i Lubczenki, nigdy jeszcze nie wszczynali takiego hałasu jak teraz, zapewniając o nieoderwalności Ukrainy od ZSSR, nigdy jeszcze tak głośno nie bili w bębny patrjotyzmu moskiewsko — sowieckiego, usiłując zastraszyć duchy separatyzmów narodowościowych. Możnowładcy kremlowscy doskonale rozumieją, jakiem niebezpieczeństwem dla ZSSR może być choćby nawet nigdy nieurzeczywistnione prawo poszczególnych narodów do samookreślenia politycznego „aż do oderwania się włączne", w razie postawienia sprawy narodów uciemiężonych przed trybunałem międzynarodowym. To niebezpieczeństwo dla siebie rząd moskiewski wyraźnie zwiększył wstępując do Ligi Narodów, rozpoczynając kampanję przeciwfaszystowską podczas wojny abisyńskiej oraz występując przeciwko nacjonal — socjalizmowi, w najbrutalniejszy sposób wtrącając się do spraw wewnętrznych Włoch i Niemiec i tem samem dając powód dla innych państw do zajęcia się „wewnętrznemi" sprawami ZSSR — ustosunkowaniem się Moskwy do narodów uciemiężonych.

W Polsce niema ani faszyzmu, ani nacjonal — socjalizmu, lecz w jej granicach przebywają poważne części narodów przez Moskwę uciemiężonych. To wystarcza dla rządu moskiewskiego, a zwłaszcza „kijowskiego", aby wewnętrzne sprawy Polski uważać za swoje własne. Cała prasa moskiewska w ostatnich miesiącach jest przepełniona materjałem antypolskim.Postyszew, Kosior, Lubczenko i inni w swych przemówieniach nie mniej uwagi poświęcają ludności ukraińskiej w Polsce niż samej Ukrainie Sowieckiej. O rozmiarach akcji bolszewickiej w Polsce pisało się ostatnio dosyć wiele.

Zatem nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zaostrzenie stosunków między rządem moskiewskim a kilku mocarstwami, zaostrzenie które przekreśla pakt lokarneński, jest bezpośdniem następstwem stosunków między Moskwą a narodami uciemiężonemi. Ze względu na to, że Europa ma dziś przed sobą dwie drogi — do Locarna z udziałem Niemiec i Polski, lub do wojny — postawienie sprawy narodów uciemiężonych w ZSSR na porządek dzienny polityki europejskiej jest rzeczą niezbędną i nie cierpiącą zwłoki. O zadaniach, jakie stawia Locarno przed Ukraińcami i Polską, częściowo poruszaliśmy w jednym z poprzednich numerów „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" (M. Dańko. „Zadania polsko - ukraińskie w Europie" B. P.-U. 28.II. r. b.).

Tadeusz Michalski

Ze wspomnień*

(1910 — 1916)

Zawsze żywa, nieustannie drażliwa i najbardziej niepokojąca sprawa stosunków polsko — ukraińskich jak jedno z najbardziej trudnych a jednak najdonioślejszych zagadnień państwowych, do dziś dnia jest nietylko niedoceniana przez szerokie koła inteligencji polskiej — ale wprost z gruntu nieznana, obca i bagatelizowana.

Można się dziwić tylko, jak zagadnienie o tak ogromnem znaczeniu czy to z punktu widzenia historycznego, czy też ze względu na decydujące momenty na przyszłość rozwoju państwa, nie znajduje dotąd nietylko należytego zrozumienia ale nawet zainteresowania.

Trzeba wyraźnie stwierdzić, że zagadnienie polsko - ukraińskie jest nietylko obce i nieznane szerszej opinji polskiej — ale jest ono niejednokrotnie świadomie poniekąd przemilczane, a co gorsza najfałszywiej, najbardziej tendencyjnie i kłamliwie przestawiane przez najrozmaitszych ignorantów, zacietrzewionych antagonistów narodu ukraińskiego.

Ocena objektywna, już nie mówię życzliwa, tego zagadnienia zdarza się tak rzadko, że wprost należy do wyjątkowych wypadków.

W ostatnich czasach można zauważyć pewną zmianę i przełom w tych nastrojach. Sprawa ukraińska nabiera żywszej aktualności na gruncie warszawskim.

Dość zanotować parę odczytów i wieczorów dyskusyjnych, poświęconych tej sprawie, jak np. niedawny odczyt dr. Pogonowskiego w klubie pracy społecznej a i w prasie perjodycznej coraz częściej spotykają się rozprawy i artykuły o zagadnieniu ukraińskiem.

I jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną i znamienną, że wszystkie te rozprawy i artykuły urabiające opinję publiczną, za punkt wyjścia, za tło swoich wywodów i wniosków stale i nieustannie biorą, że tak się wyrażę — atmosferę panującą w województwach połudn. — wschod.

Materjał dowodowy, argumentacja i wnioski są stale czerpane i opierane na doświadczeniach i układzie stosunków galicyjskich. Nie ulega wątpliwości, że z tego źródła czerpać można obficie, chcąc pogorszyć i utrudnić na przyszłość jakąkolwiek możliwość porozumienia polsko - ukraińskiego lub złagodzenia antagonizmów narodowościowych.

Naprężone i zaognione stosunki narodowościowe w b. Galicji nietylko nie zachęcają nikogo do szerszego i głębszego zainteresowania życiem ukraińskiem, lecz przeciwnie rzucały i rzucają cień złowrogi.

Doceniając w całem znaczeniu tego słowa konieczność i nieodzowną potrzebę osiągnięcia jaknajdalej idącego porozumienia polsko - ukraińskiego, zastanawiało mnie zawsze, dlaczego dla ilustracyj lub umotywowania tego lub innego zjawiska w zakresie tych stosunków, nie przypominamy sobie tej atmosfery jaka panowała w latach przedwojennych na Wielkiej Ukrainie, Naddnieprzańskiej.

Niejedno zaognienie dzisiejsze — znacznie by złagodniało, gdybyśmy wzajemnie uprzytomnili sobie, jak naprawdę układały się i rozwijały stosunki polsko - ukraińskie tam nad Dnieprem.

Sądzę, że to niejednokrotnie miałoby zbawienny a w każdym razie bardzo korzystny wpływ przy niejednym zatargu aktualnym.

W tem właśnie przeświadczeniu pozwoliłem sobie skorzystać z łaskawego zaproszenia Klubu — aby w najskromniejszym zarysie odświeżyć w pamięci szereg objawów, charakteryzujących stosunki polsko - ukraińskie nad Dnieprem w dobie przedwojennej.

Nad Dnieprem, w ostatnich latach przed wojną nie istniały żadne pobudki racjonalne do walki, antagonizmu lub nienawiści narodowościowej z życiem aktualnem związanej.

Polacy i Ukraińcy nad Dnieprem żadnych nawet pretekstów ku temu nie znajdowali na gruncie interesów realnych. Przeciwnie, interesy te, widocznie namacalne, narzucały zgodne, braterskie współżycie przy szczerej, wzajemnej dążności do poszukiwania dróg równoległych w pochodzie ku lepszej przyszłości, pod przewodem haseł wspólnych, łączących. Rozumiano, że swoje aspiracje narodowe i Polacy i Ukraińcy wyprowadzić zdołają z ówczesnej ciasnoty politycznej jedynie przy pomocy wzajemnego porozumienia.

Własność polska na Ukrainie tworzyła, jak wiadomo, niby wyspę wśród drobnej ukraińskiej. Żyło się z ludem zgodnie, dokładano wzajemnie wszelkich usiłowań w celu przerwania rozterek, nurtujących podłoże i środowisko wspólnego istnienia.

Element polski na Ukrainie, mam na myśli Kijowszczyznę, Podole i Wołyń, stanowiło w pierwszym rzędzie ziemiaństwo, oraz pochodząca przeważnie z tegoż ziemiaństwa inteligencja, wolne zawody w miastach.

Rząd rosyjski w swojej konsekwentnej polityce rusyfikacyjnej, przedewszystkiem przy pomocy duchowieństwa prawosławnego, gnębił bezwzględnie kulturalny i umysłowy ruch ukraiński. Wszelkie, najdrobniejsze przejawy tego ruchu były namiętnie i z pasją zwalczane. I rzecz niezmiernie charakterystyczna — do walki z tą polityką rusyfikacyjną kraju stanęło właśnie ziemieństwo polskie — do walki w obronie ukraińskości. To nie jest żadna przesada ani pusty frazes. Ducha ukraińskiego nad Dnieprem broniło i najskuteczniej podtrzymywało, zasilało, wzmacniało, kształtowało i potęgowało ziemiaństwo polskie.

Kto tych stosunków nie znał, mógłby teraz uważać takie twierdzenie za herezję — a jednak z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że troskliwszego, i serdeczniejszego opiekuna, kulturalny ruch ukraiński nad Dnieprem — jak to właśnie w rdzennych i odwiecznych mieszkańcach tej ziemi,-szlachty polskiej — nie miał nigdy.

Nie było wypadku, żeby jakikolwiek dwór szlachecki, polski, na wsi, zdradzał tendencję do polonizowania chłopa ukraińskiego. Przeciwnie, starano się usilnie i wytrwale wpajać w tego chłopa uświadomienie odrębności narodowościowej. — Język ukraiński był powszechnie pierwszym językiem, jakim każdy Polak na Ukrainie władał. O wynarodowieniu, o polonizowaniu Ukraińców nigdy nikt nie słyszał.

Już od czasów t. zw. „Szkoły Ukraińskiej" w poezji polskiej od czasów Tymka Padury, Seweryna Goszczyńskiego, Bohdana Zaleskiego, Aleksandra Grozy, Antoniego Malczew-

*) Referat wygłoszony w klubie „Prometeusz" w Warszawie w dniu 19 lutego 1936 r.

skiego, Włodzimierza Wysockiego datuje się najżyczliwsze nastawienie inteligencji polskiej wobec Ukrainy.

Kiedy po roku 1905 umysłowy ruch ukraiński nad Dnieprem począł się żywiołowo rozwijać w każdym dostępnym kierunku, szlachta polska, nietylko przywitała ten ruch z żywą i gorącą sympatją — ale niejednokrotnie poparła go najskuteczniej i najwydatniej, manifestując niejako swój serdeczny stosunek.

Współżycie i współpraca kulturalna w rozwoju ruchu umysłowego ukraińskiego nad Dnieprem, ze strony inteligencji polskiej nie ulega żadnej wątpliwości.

Wszystkie poczynania kół inteligenckich ukraińskich na tem polu znajdowały się stale żywy oddźwięk ze strony polskiej. Oddźwięk najżyczliwszy i skutecznie pomocny.

W tem miejscu należy wyraźnie zaznaczyć, że mam na myśli element polski, rdzennie miejscowy. Nie dotyczy to bowiem elementu polskiego napływowego, gdyż jak wiadomo równolegle z Polakami rdzennymi mieszkańcami Ukrainy, istniał poważny zasięg inteligencji polskiej, przybyłej z b. Kongresówki. Ta część społeczeństwa polskiego nad Dnieprem zrozumienia zagadnienia ukraińskiego nie miała i nie wyczuwała.

Potężny czynnik serdecznego sentymentu, jaki cechował rdzennego na Ukrainie Polaka w stosunku do narodu i sprawy ukraińskiej — u t. zw. napływowców nie istniał i istnieć nie mógł Rdzenna inteligencja w stosunku do pracy ukraińskiej zawsze zachowywała jaknajżyczliwszą i najserdeczniejszą postawę. — Żeby nie być gołosłownym powołam się z jednej strony na zgodną współpracę literacką pomiędzy młodą polską literaturą a młodą literaturą ukraińską nad Dnieprem. Jak dalece zażyłość, zrozumienie i wzajemna sympatja tam panowała — niech służy jako dowód, że każda uroczystość narodowa ukraińska, była zawsze z całą życzliwością przez Polaków popierana. Przypominam sobie uroczystość 50-letniej rocznicy zgonu Tarasa Szewczenki obchodzoną w dniu 26 lutego 1911 roku. Rocznicy tej polskie organizacje kulturalno - społeczne poświęciły specjalną akademję.

Przy sposobności chciałbym wspomnieć o jednem w swoim rodzaju wydawnictwie — które na zawsze pozostanie niezapomnianą pamiątką dla tych wszystkich, dla których szczere porozumienie polsko — ukraińskie nie przestaje nigdy na sercu leżeć. — Mam na myśli „Noworocznik literacki autorów polskich i ukraińskich", wydany kosztem Władysława Branickiego ze Stawiszcz i Michała Tyszkiewicza z Andruszówki. W przedmowie do tego wydawnictwa [1]), redakcja określa swoje cele i zadania.

Po 1905 roku powstała prasa polska nad Dnieprem. Pierwszym organem codziennym był założony przez Dymitra Szarzyńskiego i Artura Śliwińskiego „Głos Kijowski". Skupiał on przy sobie postępowe, demokratyczne koła inteligencji polskiej i do sprawy ukraińskiej był nastawiony najżyczliwiej, będąc w najzażylszych stosunkach z przedstawicielami naukowych, literackich i kulturalnych skupień i zrzeszeń ukraińskich — Tę samą linję prowadził tygodnik „Świt", wydawany przez niedawno zmarłego w Łucku Adw. Tadeusza Zagórskiego. Nie mówiąc już o „Przeglądzie Krajowym", wydawanym przez Wacława Lipińskiego, a poświęconym specjalnie badaniu i rozwojowi zagadnień ukraińskich. Już wspominałem o t. zw. „Korporacji studenckiej". Odegrała ona b. poważną rolę przy ustosunkowaniu wzajemnem polsko - ukraińskiem nad Dnieprem w duchu najbardziej życzliwym i przyjaznym. Świadczy o tem rezolucja zjazdu b. członków Korporacji, odbytego w Warszawie w dn. 15 i 16 maja 1921 r.:

„Studencka Korporacja przez szereg dziesiątków lat była jedyną nieomal placówką życia polskiego na Kresach i ukształtowała cały szereg pokoleń młodzieży polskiej, utrwaliwszy w nich zasady odpowiedzialności zbiorowej, szczerego demokratyzmu i żądzy czynu.

W imię haseł narodowych i ogólno - ludzkich złożyła w ofierze wielu wybitnych swych członków, a jednocześnie dała Polsce liczne zastępy ludzi którzy wnieśli bogaty dorobek do skarbca jej kultury, przyczynili się do jej wskrzeszenia i czynni są w jej budownictwie.

Korporacja łączyła walkę o Polskę z walką o wolność ludów, wśród których rozwijało się życie jej członków, —

W stosunku do miejscowej ludności ukraińskiej Korporacja zawsze uznawała jej prawa gospodarza ziemi ukraińskiej, popierając nawet czynnie tendencje seperatystyczne w stosunku do Rosji i tendencje niepodległościowe, żądając dla polskiej ludności jedynie pełni praw mniejszości narodowej. — W stosunku do wolnościowego ruchu rewolucyjnego rosyjskiego, dążącego do zburzenia caratu i wyzwolenia ludu rosyjskiego z oków niewoli, Korporacja zawsze zachowywała jaknajwiększą sympatję, popierając ruch niejednokrotnie moralnie lub pracą nieraz kierowniczą swych członków.

Wierni tym hasłom naczelnym, które wypisane były zawsze na sztandarze Korporacji, dziś siłą obcą oderwani od gruntu, którym złączyło ich życie i czynni w bezpośredniem budownictwie Ojczyzny, Korporanci uznają

że jedynie najszersza demokratyzacja ustroju państwowego Polski zapewnić jej może należyty rozkwit

że punktem naczelnym programu międzynarodowego Polski winno być poszanowanie prawa wszystkich narodów do bytu niepodległościowego

i że tylko głęboka tolerancja narodowościowa i wyznaniowa stać się może gwarancją normalnego rozwoju wewnętrznego Polski". —

Oto była istotna ideologja postępowej i demokratycznej inteligencji polskiej nad Dnieprem.

Tę nić wspomnień, tak świeżych jeszcze w pamięci, można by było snuć przez długie godziny.

Temi wspomnieniami chciałem tylko rzucić snop jasnego światła, na dziedzinę, na podłoże współżycia polsko ukraińskieko nad Dnieprem. Tradycje te dotąd żywe mogłyby w znacznym stopniu przyczynić się do zażegnania niejednego nieporozumienia aktualnego, do złagodzenia antagonizmów, do utrwalenia *modus vivendi* między dwoma bratniemi narodami.

Na zakończenie chciałem jeszcze poruszyć niezmiernie doniosłą sprawę, tak mało dotąd oświetloną i prawie nieznaną szerszemu ogółowi zarówno polskiemu jak i ukraińskiemu. Jest to sprawa samego pochodzenia szlachty polskiej na Ukrainie. — Pierwszą, rewelacyjną pracę naukową w tym przedmiocie, była głośna w swoim czasie w 1908 r. wydana książka ziemianina wołyńskiego Wacława Lipińskiego p. t. „Szlachta polska na Ukrainie". Omawiał ją również wspomniany „Przegląd Krajowy".

Na podstawie ścisłych i rzetelnie przeprowadzonych badań historyczno - horaldycznych wykazał autor z całą bezwzględnością, że znaczna część osiadłego na Ukrainie ziemiaństwa polskiego, szlachty polskiej — jest niewątpliwie z pochodzenia ukraińską. Badania naukowe wykazały, że liczne rody szlacheckie, osiadłe od wieków nad Dnieprem, wyraźnie ukraińskiego pochodzenia, z biegiem lat przyjęły kulturę polską.

Tu się kryje odpowiedź, czem wytłumaczyć tak gorące sympatje do ruchu ukraińskiego, utrzymane przez szlachtę polską na Urainie.

---

[1]) „Noworocznik Literacki" był omawiany w „B.T.-U." Nr. 51 — 52 z 1934 r.

Olgerd Borowiecki

Jana Szczęsnego Herburta „Zdanie o Narodzie Ruskim“

„Ten ranę zadaje w serce Ojczyzny naszej, ktokolwiek prawo łamie, zgodę między narody, z których jest Polska Rzeczpospolita złożona, rozrywa, ten w serce ojczyznę zabija! Taka jest kłótnia, którą zaczęli z Narodem Ruskim!”....

(„Zdanie o Narodzie Ruskim“ 1613 r.).

Stosunki polsko-ukraińskie nie wyszły jeszcze z zaczarowanego koła fatalnych i w skutkach swych dla obu narodów jednakowo groźnych omyłek, powtarzanych wielokrotnie z podziwu godnym uporem, z niezrozumiałą obojętnością do tych przestróg, które dają się z łatwością wyciągnąć z doświadczenia historycznego i przestróg, głoszonych nieraz i w dawnej przeszłości i w teraźniejszości z niepospolitą niekiedy siłą i natchnieniem.

Porównanie stosunków narodowościowych w Polsce Odrodzonej z analogicznemi stosunkami w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej wykazuje, obok różnic formalnych raczej i drugorzędnych (jak zmiana terminologji: ruski-ukraiński, zmiany w wadze gatunkowej poszczególnych pierwiastków narodowości: religja — język i t. d.) bardzo dużo uderzających wprost podobieństw.

Dlatego właśnie dla czytelnika teraźniejszego wciąż jeszcze tchną świeżem życiem i aktualnością stronice, skreślone przeszło trzysta lat temu przez ulubionego ucznia Jana Zamoyskiego, pisarza politycznego, któremu dumna szczerość arystokraty kazała nazywać rzeczy po imieniu, a nie ograniczać się do głoszenia tchórzliwej i wstydliwej półprawdy.

Przekonamy się, że rozważenie ciętych zdań herburtowskich na tle tego całego kompleksu historycznego, który się odbił się na ich treści, może dać dużo cennego materjału do przemyślenia.

I.

Jan Szczęsny Herburt urodził się w 1567 roku z ojca Jana, sekretarza królewskiego (za czasów Zygmunta Augusta), później kasztelana sanockiego i matki — Katarzyny z Drohojowskich.

Ród Herburtów osiadł w ziemi Przemyskiej za rządów księcia Władysława Opolczyka. Właśnie ojciec Jana Szczęsnego, autor bardzo popularnych i cenionych w swoim czasie zbiorów ustaw polskich i stryj — biskup przemyski, godny reprezentant Kościoła w Polsce na soborze Trydenckim, przyczynili się wielce do podniesienia powagi rodu Herburtów, zwanych przez szlachtę „medjatorami ziemi Przemyskiej”. Utrzymywano, że „o ile Ostrogscy fortuną, o tyle Herburtowie rozumem i dojrzałą radą znaczą w Rzeczypospolitej”.

Jan Szczęsny utracił ojca, mając zaledwie dwanaście lat. Odziedziczył po ojcu niewielki stosunkowo majątek (kasztelan, pogrążony w pracy naukowej, nie był ani karjerowiczem, ani dorobkiewiczem) i gorący pietyzm dla wiedzy.

„Uczyłem się zmlodu — pisał do Mikołaja Herburta — i teraz się uczę tego, co Africanus umiał, co Temistokles, co Gonsalvus, co Philibert Sawojczyk, co naszych wieków i tych dni u nas kanclerz (Jan Zamoyski), a w Rzeszy Georgius Basta umie — i teraz, kiedy mi się upominał posłaniec odpisu, zastał mnie nad tem źródłem, z którego biskup stryj i ojciec mój czerpnęli być godnymi i uczciwymi, i obu ich ręka (z moją niewymowną pociechą) jest na tych księgach, za co dziękuje Bogu, żem godzien to umieć, co oni umieli [1]).



Jan Szczęsny Herburt.

Pomimo wczesnego sieroctwa i niezamożności, życie uśmiechało się do młodego kasztelanica. Jego opiekunem został kanclerz Jan Zamoyski. Zamoyski zajął się gorliwie losami Jana Szczęsnego ze względu na pokrewieństwo (matka kanclerza była z domu Herburtówną) i szczerą przyjaźń, która go łączyła zawsze z kasztelanem sanockim.

Kasztelanic został wysłany, według ówczesnego zwyczaju, „dla ogłady” zagranicę. Będąc bardzo młodym jeszcze paniczem, przebywał przy dworze austrjackim. Później kształcił się w Ingolstadzie, studjując z zapałem klasyków. Tam też ogłosił drukiem rozprawę, cytatami z autorów starożytnych przeplataną, „O uczciwem nabywaniu sławy”. Tytuł ten wskazuje właściwy przedmiot pragnień i marzeń ambitnego młodzieńca.

Razem z tą rozprawą wydane zostały dwa panegiryki: jeden Janowi Zamoyskiemu, ułożony przez Herburta, drugi samemu Herburtowi, pióra profesora ingolstadzkiego, Toernera który wynosił pod niebiosa zdolności i wiedzę polskiego studenta.

Po powrocie do kraju, młody Herbut staje się jednym

[1]) Wł. Łoziński. „Prawem i Lewem“, t. II, Lwów 1931 str. 152.

z najbliższych powierników Jana Zamoyskiego i pod jego kierunkiem bierze udział w szeregu spraw państwowych wielkiej wagi.

W r. 1587 jeździł do Szwecji w charakterze członka poselstwa, które przywiozło do Polski króla Zygmunta III. Do Herburta więc również było skierowane pytanie zatrwożonego Zamoyskiego: „Kogo to przywieźliście?" wraz z bardzo niepochlebną dla nowego monarchy charakterystyką.

W r. 1590 Herburt wziął udział w poselstwie dyplomatycznem do Pragi.

Towarzyszył Zamoyskiemu w jego wyprawach: wołoskiej 1595 r. (na czele własnej chorągwi, złożonej z dwustu żołnierzy) i multańskiej (1600 r.). Podczas tych wypraw Zamoyski posługiwał się Herburtem w sprawach, wymagających szczególnego zaufania. Tylko Herburta dopuścił w charakterze świadka do namiotu, w którym hospodar mołdawski składał przysięgę wierności. Herburtowi również polecił, podczas wyprawy multańskiej, rokowania z „carem" tatarskim.



Część wjazdowa zamku Herburtowskiego w Dobromilu.

W r. 1596 posłuje Herburt do Rzymu, rokuje z legatem papieskim i z posłami cesarza w sprawie chrześcijańskiej ligi antytureckiej.

W 1601 r. dostał w spadku po swoim krewnym — Stanisławie Herburcie — Dobromil w ziemi Przemyskiej. Osiadł w swych nowych majętnościach. Zamoyski wyrobił mu ponadto dwa bogate starostwa. Ożenił się z Elżbietą ks. Zasławską.

W rokoszu Zebrzydowskiego był jednym z czołowych przywódców. Nie opuścił sprawy rokoszowej nawet wówczas, gdy znaczna część rokoszan, przestraszonych przewagą liczebną wojsk królewskich, przeszła na stronę króla i zabiegała o jego przebaczenie i łaski. Otoczony bez porównania liczniejszem wojskiem królewskiem, został ujęty i przez kilka lat był więziony w zamku krakowskim. Uwolniony na prośbę swoich przyjaciół (wstawił się za niego przed królem episkopat polski), wrócił do Dobromila, gdzie założył własną drukarnię. Wydał Kadłubka i Długosza, roczniki Orzechowskiego wraz z „Żywotem Kmity" i szereg dzieł pomniejszych własnych i obcych, m. in. Kickiego „Dialog o obronie Ukrainy".

Za działalność wydawniczą, która wywołała straszne oburzenie, został pozwany przed sąd sejmowy. Lecz nie zdążył stanąć przed sądem. Zmarł w 1616 r.

*

* *

Postać Herburta w opinji współczesnych i w historjografji późniejszej z różną spotykała się oceną.

Tak było już za życia Herburta. Gdy jego nieprzejednany wróg, Stadnicki, prześladował go zawzięcie, Herburt ukrył się we Lwowie. Wówczas Stadnicki urządził formalne oblężenie Lwowa, lecz mieszczanie nie chcieli go wpuścić do miasta. Zaprosił wtedy do siebie przedstawicieli miasta i, gdy się przekonał, że ich decyzja jest stanowcza, wręczył im protestację z prośbą o wciągnięcie jej do ksiąg miejskich.

W protestacji tej przedstawił Herburta w najczarniejszych barwach, przypisując mu szereg zbrodni. Chodziło o oczernienie przeciwnika w oczach potomności. Lecz „ojcowie miasta" oświadczyli, że protestacji do ksiąg nie wciągną z powodu znajdujących się w niej obelg i potwarzy.

Nakrótko przed śmiercią Herburta szlachta przemyska obrała go na posła do sejmu. Lecz przeciwnicy Herburta wysunęli przeciwko niemu zarzut formalny: Herburt nie ma prawa zostać posłem, ponieważ jest oskarżony o zbrodnię stanu. Nawet niechętnego Herburtowi historyka — Łozińskiego oburza ten fakt, że za zbrodnię uważano ogłoszenie drukiem prac koryfeuszów dziejopisarstwa polskiego.

Trzeba jednak pamiętać, że takie naprz. „Księgi Kmicińskie" były jaskrawą ilustracją najgorszych form możnowładztwa, które panoszyło się w Polsce. Dla wielu możnych, sumienie w niezupełnym porządku mających, niestrudzony wydawca dobromilski stał się solą w oku.

Potwarze, rzucone pod adresem Herburta przez jego wrogów, których miał co niemiara, przedostawały się do literatury i nabierały znaczenia „wiekopomnego".

Toteż współcześni Herburtowi pisarze różne o nim pozostawili sądy. Stanisław Orzechowski, poeta Kasper Miaskowski i historyk Starowolski — pisali o nim z największą czcią. Natomiast Stanisław Łubieński, w swoich opowiadaniach o rokoszu Zebrzydowskego, obciążył Herburta ubliżającemi podejrzeniami.

Później Adam Naruszewicz i Niemcewicz oparli się na relacjach Łubieńskiego, uzupełniając je hojnie wytworami własnej wyobraźni, w sposób zgodny z poglądami ówczesnemi, wymagającemi od historji przedewszystkiem plastyczności, graniczącej z powieściopisarstwem historycznem.

Jednemu z historyków, ks. Siarczyńskiemu, postać Herburta podwoiła się niejako w oczach. Nie mogąc pogodzić sprzecznych ze sobą wiadomości o Herburcie, „zlepił" z nich dwie postacie i Herburta czcigodnego i Herburta — niecnotę.

W XIX w. dwukrotnie występował w obronie pamięci Herburta H. Schmidt w swoich pracach, poświęconych historji rokoszu Zebrzydowskiego.

August Sokołowski skreślił obszerny życiorys Herburta, przejęty uczuciem szczerej sympatji i uwielbienia [1]). Obalił w nim niektóre legendy, np. o pojedynku Herburta z Żółkiewskim.

Wł. Łoziński („Prawem i Lewem") podjął się dość niewdzięcznego zadania przedstawienia postaci Herburta „pod małym horyzontem, na gruncie niejako powiatowym, na tle miejscowej anarchji".

Anarchja ta była w Polsce ówczesnej zjawiskiem zbyt powszechnem. Herburt wiedział, że niepodobna uzyskać na

[1]) A. Sokołowski. Jan Szczęsny Herburt. „Bibljoteka Warszawska" za 1883, t. II i III.

Stadnickich zadośćuczynienia za śmierć jego krewnego, Drohojowskiego, w drodze legalnej, więc według ówczesnego zwyczaju, prowadził z nimi prawdziwą wojnę.

Sporą dozę tendencyjności w odtworzeniu przez Łozińskiego sylwetki Herburta wykazał Wacław Lipiński („Z dziejów Ukrainy").

Niechęć Łozińskiego do Herburta łatwo zrozumiemy, gdy zwrócimy uwagę na kardynalny zarzut, stawiany przez niego Herburtowi. Łoziński pisze z przekąsem, że Herburt, w dojrzałym już wieku, „poczuł się nagle Rusinem i z tytułu swojego rzekomo ruskiego pochodzenia popierać zaczął we właściwy sobie jątrzący i bezwzględny sposób ruch antykatolicki".

Czytelnik, gdy się zapozna z treścią „Zdania o Narodzie Ruskim" Herburta, zdziwi się zapewne, jak można było odczuć i ująć w ten sposób stanowisko, zajęte przez Herburta w palącej kwestji wyznaniowo - narodowościowej. Łoziński, bardzo wnikliwy historyk, nie potrafił w tym wypadku przezwyciężyć w sobie tej specyficznie ciasnej i krótkowzrocznej psychiki, którą określamy obecnie jako endecką.



Kolumny Herburtowskie. Winieta wydawnictw dobromilskich.

Bądź co bądź dziwne napozór rozbieżności w ocenie Herburta staną się zrozumiałe, gdy uwzględnimy indywidualne rysy jego charakteru, temperamentu i światopoglądu.

W dodatku do wydanych w Dobromilu roczników Orzechowskiego umieścił tekst ustawy Solona, w myśl której obywatel, zachowujący się neutralnie podczas wojny domowej, miał być skazywany na wygnanie.

Nie znosił Herburt „neutralności", obojętności do spraw publicznych. Uważał, że należy mieć na te sprawy pewien skrystalizowany pogląd i wszelkiemi siłami dążyć do zwycięstwa tego poglądu, do jego realizacji.

Te przekonania wciągnęły Herburta w wir walk rokoszowych. Ten fakt nie przesądza kwestji patrjotyzmu i cnót obywatelskich Herburta. Był tylko konsekwentny. Nienawidził bowiem Zyzmunta III i politykę jego uważał za zgubną dla Polski.

A przecież wiemy, że Zygmunt III „odepchnął Zamoyskiego, a z nim wszystko, co w narodzie odznaczało się talentem, zasługą i patrjotyzmem, co w szkole Batorego się wychowało". Że polityka Zygmunta „nie była to polityka polska, dobro Polski mająca na oku" (Bobrzyński).

Podczas gdy inni „wychowankowie" Zamoyskiego, tacy, jak Żółkiewski, nie sympatyzując z królem, wzdragali się jednak przed myślą o detronizacji, — Herburt pragnął osadzić na tronie polskim Batorego, krewnego króla Stefana.

Oburzała go austrjacka polityka króla, która, gdyby mu się udała, mogłaby zgotować Polsce los Czech. Napisał ostrą satyrę o „Praktyce Rakuskiej". Niemniej niebezpieczną dla Polski wydała mu się polityka wyznaniowa, zrażająca do króla wszystkich innowierców i odstręczająca od Polski ludność prawosławną.

Wszystkie te szczegóły biograficzne podałem w tym jedynie celu, aby czytelnikowi łatwiej było powiązać w swoim umyśle „Zdanie o Narodzie Ruskim", jeden z najznakomitszych pomników dawnej polskiej myśli państwowej, z wiadomościami o Herburcie, zaczerpniętemi przygodnie z lektury historycznej, zwłaszcza z popularno-historycznej. W tym celu należy przypomnieć, że „około potężnego kanclerza (Zamoyskiego) skupili się rzeczywiście ludzie nowego kierunku, niepospolitego talentu i patrjotyzmu". Że w tem właśnie otoczeniu skrystalizowały się poglądy polityczne Herburta, który, wbrew szerzonym przez niechętnych mu ludzi (Łubiński) pogłoskom, o rzekomym jego poróżnieniu się z konclerzem zawsze powoływał się na zdania Zamoyskiego z największą czcią i uznaniem.

O walorach intelektualnych Herburta nawet wrogi mu Łoziński wypowiada sąd bardzo pochlebny. „Umysł wysokiej kultury, wielki miłośnik nauki i sam rzetelnie uczony, mistrz pióra, piszący tak pięknie i czysto, jak mało kto z jego współczesnych... W niedrukowanych jego pismach... znajdujemy prześliczne zwroty, oryginalne myśli w najszczęśliwszej formie, całe ustępy pełne lirycznego akcentu i patetycznej siły".

Te właśnie rysy — „liryczny akcent i patetyczną siłę" — chciałbym podkreślić. Są bowiem charakterystyczne dla Herburta, jako pisarza politycznego.

Właśnie szczere napięcie emocjonalne, idące w parze z wysoką kulturą umysłową, uzbraja pisarza politycznego w najwnikliwszą *intuicję* i zdolność ujęcia poszczególnych spraw w jaknajszerszej perspektywie, a więc ujęcia *najtrafniejszego*.

Są to uwagi „Zdania o Narodzie Ruskim" dotyczące.

(c. d. n.).

Język ukraiński w U. S. S. R.

Numer „Izwiestji" z dnia 23 lutego r. b. (Nr. 46), poświęcony w całości osiemnastej rocznicy istnienia armji Z. S. S. R. („czerwonej", „robotniczo-włościańskiej", „socjalistycznej" i t. d.), uderza bardzo charakterystyczną właściwością. Mianowicie, wśród powodzi artykułów jubileuszowych, obfitujących w sakramentalne wyrazy „naród sowiecki" i — naprzemian — „*narody* wielkiego Z. S. S. R." z wymienieniem „takowych", — nie spotykamy ani razu słów: Ukraina i ukraiński.

Co więcej, na stronie drugiej tego pisma widzimy wielki fotomontaż — galerję portretów dyplomowanych oficerów sowieckich różnych narodowości Z. S. S. R., pod tytułem „wszystkie narody Z. S. S. R., spojone wielką przyjaźnią, budują swą rodzimą, robotniczo-włościańską armję". W galerji tej mamy takie oto narodowości: 1) Rosjanin, 2) Ormianin, 3) Buriato-Mongoł, 4) *Kozach* (w związku z „odrodzeniem kozactwa" „Kazakstan" obecnie się nazywa „*Kazachstan*"), 5) Gruzin, 6) Koreańczyk, 7) Tatar i 8) Żydówka (tow. Wołowa, słuchaczka IV kursu fakultetu Nr. 5 Wojenno-Powietrznej Akademji). Żadnego Ukraińca! Żadnego więc przedstawiciela jeszcze niedawno „drugiej, co do wielkości republiki Z. S. S. R." i „drugiego wielkiego narodu Z. S. S. R.".

Otóż podczas gwałtownego rozbudowywania swej siły zbrojnej, podczas panicznego „odradzania kozactwa" i poszukiwania innych środków wojskowych, nawet za cenę wykorzystania własności plemionno - narodowościowych, władze Z. S. S. R. nagle zapomniały o istnieniu w państwie sowieckiem bądź co bądź wielomiljonowego narodu — mimo kilkomiljonowej wyrwy w latach 1932—34.

To osłabienie pamięci sowieckiej w sprawach dotyczących w tym wypadku dziedziny najbardziej w Z. S. S. R. subtelnej, bo wojskowej, nie jest zjawiskiem przypadkowem, lub przejściowem. Jest to jednym z końcowych etapów wykonania olbrzymiego i tradycyjnego planu „likwidacji" narodowości ukraińskiej na terenie Z. S. S. R., planu, który ściśle się wiąże przedewszystkiem ze sprawami wojskowemi Z. S. S. R., z ogólnym planem wojennym i z samą sowiecką „doktryną wojenną".

„Likwidacja" tej obecnie najniebezpieczniejszej dla Z. S. S. R., wprost podważającej państwowość sowiecką — narodowości, było zawsze niewątpliwie najgorętszem marzeniem władz sowieckich wraz z międzynarodowemi jej gałęziami kominternowskiemi. I oto nadchodzi, jak czynnikom sowieckim się zdaje, czas odpowiedni dla wydania ukazu w rodzaju słynnego „niet, nie było i byt' nie może".

Klasyczny mechanizator w sprawach narodowościowych, pozbawiony — z wielu przyczyn — żywego uczucia narodowego, — administrator sowiecki w „republikach" zwykle koncentrował swą urzędową uwagę przedewszystkiem na sprawach językowych.

Kiedy w czasie walki ukraińsko - moskiewskiej znany lewicowiec ukraiński, Wynnyczenko, prowadził na własną rękę pertraktacje z Leninem i za warunek pokoju z Moskwą naiwnie stawiał „wolność" języka ukraińskiego, to Uljanow-Lenin, z mongolską mądrością, bardzo żywo replikował: „Ależ, owszem, nie jeden, a dziesięć języków! Tylko musicie przyjąć *ustrój sowiecki*". Ta leninowska „wolność języka" położona była u podstawy t. zw. „ukrainizacji", czyli „robienia kultury narodowej co do formy i międzynarodowej (t. zn. sowieckiej, a więc „wszechrosyjskiej") co do treści". I gdy zawiodły nadzieje na tę „treść międzynarodową" w dziedzinie kultury ukraińskiej, zaczęło się sowieckie tępienie legalnego do niedawna języka z tupetem i mongolską naiwnością, właściwą spadkobiercom Batu - Chana. Wystarczy przejrzeć parę pism sowieckich, drukowanych rzekomo w języku ukraińskim, ażeby zrozumieć, że chodzi tu władzom sowieckim o to, ażeby, doprowadziwszy język ukraiński do potwornego i obrażającego wszystkie uczucia żargonu południowo - sowieckiego, w odpowiedniej chwili wydać ukaz: „niet, nie było i byt' nie może".

Słynne te słowa z niemniej słynnego ukazu z 1863 r. ministra Wałujewa — pozostają uniwersalną farmułą stosunku

każdej Rosji do narodu ukraińskiego, nietylko w dziedzinie językowej.

Dziejom rosyjsko - sowieckiej polityki *językowej* na terenie Ukrainy — U. S. S. R. poświęcony został kolejny tom prac Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie [1]).

Filolog ukraiński, prof. dr. Roman Smal - Stocki, na 270 stronicach swej książki niezwykle szczęśliwie połączył obszerną erudycję uczonego z talentem popularyzatora i z temperamentem pisarza.Książkę jego czyta się naprawdę jednym tchem, zupełnie, jak ciekawą, poniekąd straszliwą powieść I, rzeczywiście, jest to powieść o straszliwej historji języka jednego z największych narodów słowiańskich, przedstawiająca całą martyrologję tego ważkiego składnika kultury ukraińskiej, powieść, pełna akcji i prawdziwego dramatyzmu. Lecz —i o tem należy pamiętać — autorem tej powieści jest uczony i książka jego w każdym swym wierszu pozostaje pracą uczonego, opartą na materjale autentycznym i ujętą w ramki ścisłej metody naukowej.

Stawiając sobie za zadanie *oświetlenie sytuacji języka ukraińskiego na Ukrainie Sowieckiej*, podaje w całości dzieje języka ukraińskiego pod panowaniem Rosji, albowiem, jak słusznie podkreśla autor w przedmowie, „do całkowitego zrozumienia tego, co się dzieje z językiem ukraińskim na Ukrainie sowieckiej, można dojść dopiero wtedy, jeżeli się weźmie pod uwagę *całokształt językowej polityki moskiewskiej w Z. S. S. R.*“

Zatem prof. dr. R. Smal - Stocki oprócz dziejów języka ukraińskiego podaje także dzieje języków innych uciemiężonych narodów w obecnym Z. S. S. R. i tem rozszerza swą pracę do rozmiarów, obejmujących w Z. S. S. R. sytuację językową wszystkich narodów „prometeuszowskich“, a więc narodów Kaukazu, Białorusinów, Karelczyków i in.

Ponieważ swą politykę językową władze Z. S. S. R. jeszcze do czasów ostatnich usiłują opierać na podstawach „naukowych”, tak „marksizmu — lenizmu”, jak również „filologji materjalistycznej” i „nowej nauki o języku”, — prof. dr. R. Smal - Stocki te „podstawy naukowe” poddaje w swej książce analizie prawdziwej nauki i naukowo przedstawia prymitywnodrapieżną, prawdziwą treść „nauki” sowieckiej z jej „unifikacją językową” i „dążeniem do jedynego języka socjalistycznego przyszłości”.

Nie sposób jest w krótkim artykule omówić choć pobieżnie bogatą treść pracy uczonego ukraińskiego. Jesteśmy pewni, że książka ta znajdzie swego czytelnika i to nietylko ukraińskiego. Ogrom zgrupowanego przez prof. dr. R. Smal - Stockiego rzadkiego i małodostępnego materjału sowieckiego, dotyczącego także innych, oprócz Ukraińców, narodów Z. S. S. R., niezwykle plastyczne przedstawienie tematu oraz żywy i barwny język wykładu — oto są zalety XXXIV tomu prac Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie.

[1]) Tom XXXIV, serja filologiczna, zeszyt 6. Roman Smal — Stocki „*Język ukraiński w Ukrainie Sowieckiej*” — Warszawa 1936, str. 272.

Na marginesie art „Krzywda czy nie?”

Po przeczytaniu artykułu p. t. „Krzywda czy nie?“ wydrukowanego w Nr. II „B. P. U.“ z dn. 15.III.36 r., przeniosłem się myślą do znanego mi Czortkowa i wielu innych miejscowości trzech południowo — wschodnich województw. Jednocześnie uprzytomniłem sobie szereg rozmów z Ukraińcami, z pośród których większość należy do młodego pokolenia ,oraz również bardzo krytycznie patrzy na istniejący stan rzeczy i możność porozumienia polsko — ukraińskiego na dalszą metę.

Wspomniane rozmowy, krótkie uwagi w listach otrzymywanych przeze mnie od Ukraińców ,oraz artykuł „Krzywda, czy nie?“ nasuwają mi szereg myśli.

Zgodzi się chyba autor omawianego artykułu, że zawsze będziemy mieć wspólną granicę i trudno jest myśleć, aby można było łatwo zredukować obszary zamieszkałe przez mieszaną ludność polską i ukraińską. Trzeba przecież liczyć się z faktem, że teoretyczna idea złączenia wszystkich obywateli jednego narodu w jednem państwie nie jest kiedykolwiek do osiągnięcia tak ze względów geograficznych, jak i historycznych.

Nie widzę potrzeby wyliczać tu szeregu znanych chyba wszystkim faktów historycznych od X w. począwszy, kiedy „granica między Rusią i Polską nie była w owych czasach jeszcze ściśle określona, podobnie jak różnica plemion lechickich i ruskich nad Bugiem, Sanem i Dniestrem“, ani też przytaczać rozmaitych powodów kurczenia się naszego lub ukraińskiego stanu posiadania na terenach o ludności mieszanej. O tem wszystkiem obie strony mogą pisać bardzo wiele i łatwo jest całą dyskusję sprowadzić na niewłaściwe tory.

Przyznaję się szczerze, że nie wierzę w „wieczne“ pokoje i długotrwałość „dobrowolnych“ umów, które często dzielą to, co z natury jest niepodzielne, ale nie wierzę też w możność prowadzenia przez rozumnych ludzi wiecznej wojny i akcji, osłabiającej własne organizmy państwowe i narodowe, ku zadowoleniu i korzyści wrogo usposobionych sąsiadów, którym nic brakuje brutalnej siły nietylko do walki o istnienie, ale i o swój dobrobyt.

Godzę się z autorem, „że najważniejszym czynnikiem regulacyjnym w etyce między narodami jest brutalne prawo silnego w walce o istnienie“, ale sądzę że, Polacy i Ukraińcy nie powinni kierować się zasadą, że siła jednego narodu (polskiego lub ukraińskiego) koniecznie musi iść w parze z niemocą drugiego.

Nie trzeba wątpić, że „w zatargu ukraińsko — polskim możliwe jest zawieszenie broni“, mogące bez jakiejkolwiek bądź straty dla Ukraińców trwać bardzo długo i przynieść bezporównania więcej korzyści, niż wymieniona przez autora pacyfikacja z roku 1930.

Na podstawie statystyki i map etnograficznych (m. in. mapy W. Kubijowicza i M. Kułyćkiego) trzeba dojść do wniosku, że niezależne państwo ukraińskie może być tylko jedno i musi powstać nad Dnieprem, t. j. tam gdzie ludność ukraińska stanowi zwartą masę, sięgającą prawie 100%, a ostateczne ustalenie granic tego państwa będzie aktualne podczas układów z sąsiadami, które to układy zawrze rząd ukraiński, posiadający Kijów, Połtawę, Charków i Czarne Morze, oraz zastępy zgodnie i państwowo — twórczo myślących Ukraińców.

Obecnie należy zdawać sobie sprawę, że w okresie oczekiwania na możność stworzenia niezależnego państwa ukraińskiego ze stolicą w Kijowie, o żadnej „wojnie“ polsko ukraińskiej w obliczu wspólnego wroga nie powinno być mowy.

Oczywiście, „zawieszenie broni“ będzie celowe i trwałe tylko wtedy, kiedy będzie ono korzystne dla obu stron.

Należy również dobrze uświadomić sobie, że wszystko co uczyni jedna ze stron, źle albo dobrze, uczyni to nietylko dla strony przeciwnej ale i dla własnego narodu.

Wobec powyższego należy życzyć, aby jaknajprędzej nastąpiła gruntowna zmiana we wzajemnem ustosunkowaniu się, przedewszystkiem w codziennem życiu, tych odłamów naszego i ukraińskiego społeczeństwa, które z wytrwałością godną lepszej sprawy pamiętają niedawną przeszłość i w przejaskrawionych barwach widzą smutną teraźniejszość.

Czy nie korzystniej byłoby zająć się twórczą pracą na polu gospodarczem i kulturalnem we własnem środowisku i poważnie myśleć o przyszłości, niż wciąż tylko nawoływać do obrony „zagrożonego“, przeważnie z własnej winy, stanu posiadania i z błahych nieraz powodów toczyć zacięte walki z innemi odłamami własnego społeczeństwa?

Nie wydaje mi się korzystnem dla sprawy wytwarzanie przez pewne ugrupowania wrogiego ustosunkowania się Polaków do myśli stworzenia niezależnego państwa ukraińskiego.

Stanisław Błoński.

VARIA

Przegląd prasy ukraińskiej

O Skasowanie Administratury Apostolskiej dla Łemkowszczyzny. „Diło“ z dn. 19 marca zamieszcza artykuł wstępny pod tyt. „O skasowanie Aministratury Łemkowskiej“, w którym stwierdza, że od czasu wyodrębnienia Łemkowszczyzny wzrosły tam nastroje psychologiczne na rzecz prawosławia. Nastroje te nie nabierają form konkretnych, jedynie z braku zasobów materjalnych: Łemkowie są ubodzy, a Metropolja warszawska nie ma pieniędzy. „Diło“ przypomina, że utworzenie Administratury Łemkowskiej spowodowane było motywami nie czysto kościelnemi. W sprawie tej odgrywała czynną rolę nietylko stolica Apostolska, lecz i inne czynniki. Moskwofile, chociaż nie mieli bezpośredniego wpływu na decyzję, byli psychologicznie czynnikiem nader aktywnym. Ratowali się oni w ten sposób przed zagładą, odczuwając, że coraz bardziej tracą grunt pod nogami. Jeżeli jeszcze przed kilkoma laty „rusacy“ i „russki“ liczyli na Łemkowszczyźnie około 30% przy 70% mniej lub więcej uświadomionych Ukraińców, to teraz stosunek zmienił się na korzyść tych ostatnich. Ratując się przed zagładą, moskwofile wykorzystywali nastroje wypływające z geopolitycznej sytuacji Łemkowszczyzny. Agitatorzy moskwofilscy zapraszają na obchody duchowieństwo prawosławne, a uroczystości talerhofowskie nabrały charakteru prawosławnego mimo, że więźniowie Talerhofu byli niemal wyłącznie greko — katolikami. Sam fakt wyodrębnienia kościelno - administracyjnego Łemkowszczyzny strona prawosławna wykorzystuje jako dowód, że Stolica Apostolska nie jest w stanie przeciwstawić się akcji i woli rządu. W swoim cazsie — pisze „Diło“ — do wyodrębnienia Łemkowszczyzny przyczynił się fakt, że niektóre wpływowe osobistości polskie pozostawały w bliskich stosunkach z niektórymi przywódcami moskwofilów na Łemkowszczyźnie, a ponadto okoliczność, że akcja moskwofilska zbiegła się z koncepcją rządu, zmierzającą do nieuznawania Ukraińców za jednolity organizm narodowy. Polityka ta nie dała żadnych dodatnich wyników, jedynym jej rezultatem jest drażnienie Ukraińców. Przyszła obecnie chwila, kiedy rząd ma możność zadokumentowania swej dobrej woli w tej sprawie, co mu przyjdzie tem łatwiej, że skasowanie Administratury leży w równym stopniu w interesie narodu ukraińskiego, Kościoła grecko — katolickiego i samego Państwa.

O zwołanie wszechukraińskiego kongresu narodowego. „Nowyj Czas“ z dn. 17 marca w artykule pod tyt. „Cisza przedkongresowa“ nawiązując do 40-ej rocznicy ukazania się pracy Herzla pod tyt. „Państwo żydowskie“ oraz do zwoływanych przez sjonistów kongresów, ubolewa nad tem, że idea zwołania ukraińskiego kongresu narodowego wciąż jest daleka urzeczywistnieniu. Za szczególnie szkodliwe uważa „Nowyj Czas“ stanowisko ukraińskiej Partji Socjal - radykalnej, która swe opozycyjne stanowisko wobec UNDO w kraju przeniosła na teren kongresu i zabroniła swemu delegatowi brania udziału w pracach komitetu kongresowego, zastrzegając sobie tylko rolę obserwatora. „Nowyj Czas“ zastrzega się przeciwko podobnemu wywlekaniu rozbieżności lokalnych na forum ogólno — narodowe. Pozatem dziennik wyraża swe niezadowolenie ze zbyt ospałego tempa prac komitetu kongresowego i domaga się rychlejszego ruszenia sprawy z miejsca.

O uczczeniu pamięci Głównego Atamana Symona Petlury. „Nowyj Czas“ z dn. 23 marca przypomina, że w maju r. b. upływa 10 lat od zgonu Głównego Atamana Symona Petlury. We Lwowie powstał celem zorganizowania obchodów żałobnych w całym kraju specjalny komitet obywatelski. Dzień 25 maja będzie ogłoszony dniem żałoby narodowej. Pozatem zorganizowana będzie wystawa pamiątek po Zmarłym i wydany almanach poświęcony jego pamięci. Pozatem „Nowyj Czas“ wzywa do uczczenia pamięci Symona Petlury w sposób trwały i proponuje utworzenie stypendjów im. Petlury na uniwersytecie ukraińskim w Pradze, w Instytucie Gospodarczym w Podebrach, jak również stypendjum dla osoby studjującej sztukę wojskową w jednej z akademji wojskowych Europy.

„Nowa Zoria“ za nowym stylem. „Nowa Zoria“, która oddawna wypowiada się za zmianą kalendarza juljańskiego na gregorjański w Kościele grecko — katolickim, zamieszcza obecnie w numerze z dn. 19 marca „Głos kobiety“, w którym autorka wypowiada się za wprowadzeniem nowego stylu, motywując swe stanowisko tem, że wszyscy chrześcijanie powinni obchodzić święta razem. Przytacza ona ponadto przykłady życiowe, mające świadczyć o niedogodnościach, wynikających z obserwowania starego stylu.

Budżet samorządowy a potrzeby ludności ukraińskiej. „Nowyj Czas“ z dn. 21 marca w artykule wstępnym, którego tytuł i szereg ustępów uległy konfiskacie, dowodzi na przykładzie budżetu samorządowego jednego z powiatów Pokucia, zamieszkałego przeważnie przez ludność ukraińską, że potrzeby ludności ukraińskiej nie są przez budżety samorządowe niemal w żadnym stopniu uwzględniane. „Nowyj Czas“ twierdzi, że dokładne zestawienie funduszów przeznaczonych przez organy samorządowe na cele polskie i ukraińskie, byłyby najlepszem kryterjum tego, w jaki sposób administracja miejscowa traktuje sprawy ukraińskie. Dziennik daje wyraz przekonaniu, że nie pozostałoby to bez wpływu na postępowanie władz administracyjnych, zmuszając je do należytego uwzględnienia potrzeb ludności ukraińskiej.

O stosunkach żydowsko-ukraińskich

W ciągu ostatniego dwulecia rejestrowaliśmy na łamach „B. P.-U.“ pewne konflikty i różnice zdań pomiędzy społeczeń-

stwem ukraińskiem a żydowskiem w Polsce. Wydarzenia ostatnich miesięcy, echa tychże na łamach prasy ukraińskiej oraz właściwe enuncjacje wyrazicieli opinji ukraińskiej i żydowskiej w kraju — zdają się wszakże wskazywać na początek zwrotu w dziedzinie stosunków żydowsko - ukraińskich.

W pierwszym rzędzie należy wskazać na odgraniczenie się znacznych i wpływowych części społeczeństwa ukraińskiego od propagandy antysemickiej. Znalazło to najdobitniejszy i najbardzie miarodajny wyraz w sensacyjnym artykule posła dra Barana na łamach „Diła" o kwestji żydowskiej. Przywódca ukraiński potępił agitację antysemicką i wskazał na możliwość poprawy stosunków ukraińsko - żydowskich.

Enuncjację Barana prasa żydowska przyjęła jako wyciągnięcie ręki do zgody i odpowiedziała na nią bardzo życzliwie. Na łamach „Mamentu" b. poseł dr. Rosmarin zajął się w obszernym artykule całokształtem zagadnienia żydowsko - ukraińskiego, opowiadając się za wkroczeniem na drogę porozumienia. W tymże celu zareagował „Hajnt".

Głośna sprawa projektu posłanki Prystorowej zniesienia uboju rytualnego, dostarczyła zarazem pierwszej sposobności zamanifestowania zmiany taktyki polityków ukraińskich w stosunku do Żydów. Prasa ukraińska i Ukr. Reprezentacja Parlamentarna stały się czynnikiem, który stanął po stronie Żydów w ich walce o zachowanie „szechity".

Na łamach „Diła" dr. Baran wystąpił przeciw wnioskowi p. Prystorowej, podnosząc, że odwraca on uwagę społeczeństwa i parlamentu od „istotnych zagadnień", do tego wniosek ten zgłoszono w okresie wzrostu antysemityzmu. Zniesienie uboju rytualnego nie przyczyni się do poprawy sytuacji gospodarczej, zwiększy zaś jedynie nasilenie antysemityzmu i żerujących na nim konspiracyj organizacyj „narodowych", a zarazem spotęguje przeciwdziałanie ze strony Żydów. Wyznanie, chronione przez prawo musi mieć możność wykonywania swych praktyk religijnych.

Istotnie też na komisji administracyjnej Sejmu obaj posłowie ukraińscy głosowali wspólnie z żydowskim posłem dr. Sommersteinem przeciw projektowi, składając odpowiednią deklarację. Cała prasa żydowska podniosła z wdzięcznością ten fakt, witając pomoc ze strony, z której ostatnio się nie spodziewała.

Również przy rozpatrywaniu sprawy „szechity" w komisji senackiej, ukraiński senator Decykiewycz był jedynym członkiem komisji, głosującym za poprawkami żydowskich senatorów Trockenheima i prof. Schorra.

Bardzo charakterystyczny artykuł opublikował w „Hajncie" red. M. Indelman. Witając zmianę taktyki ukraińskiej, publicysta żydowski nawiązuje do tradycji dawnych Bloków Mniejszości Narodowych i przewiduje możliwość politycznej współpracy obu mniejszości narodowych.

Ze świata i z kraju

DELEGACJA UKRAIŃSKA Z ŻYCZENIAMI IMIENINOWEMI DLA GENERAŁA RYDZA ŚMIGŁEGO.

Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna powzięła decyzję złożenia życzeń w dniu imienin Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych generała Edwarda Rydza Śmigłego.

Specjalna delegacja złożona z posłów i senatorów ukraińskich z prezesem U. N. D. O., wicemarszałkiem Sejmu Mudrym na czele udała się do Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i złożyła życzenie imieninowe w imieniu społeczeństwa ukraińskiego. (WSCHÓD).

Z KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ ZEBRANIA PRZEDSOBOROWEGO.

Dnia 21 bm. zakończyły się obrady Komisji Porozumiewawczej Zebrania Przedsoborowego w składzie J. E. ks. Metropolity Dionizego, ks. arcybiskupa pińskiego i poleskiego Aleksandra, oraz wojewody H. Józewskiego, dyrektora Franciszka Potockiego i naczelnika Suchenka — Sucheckiego. Z udziałem podsekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Stefana Sieczkowskiego i szefa biura wyznań niekatolickich M. S. Wojsk. ppułk. Krawczyka.

Następne zebranie Komisji odbędzie się po świętach Wielkiejnocy. (WU)

WYSTĄPIENIE SEN. ŁOBODYCZA Z UKRAIŃSKIEJ REPR. PARLAMENTARNEJ.

Dnia 17 bm. senator ks. Roman Łobodycz nadesłał na ręce prezesa Ukr. Repr. Parlamentarnej, wicemarszałka Wasyla Mudrego pismo, zawiadamiające o swojem wystąpieniu z Ukr. Repr. Parlamentarnej.

„Nowa Zoria" komentuje decyzję ks. Łobodowicza w sposób następujący: „Przypominamy, że w „Nowej Zori" z daty 15 marca zamieszczone było oświadczenie ks. biskupa Chomyszyna doradzające ks. sen. Łobodyczowi i posłowi dr. Wolańskiemu przystąpienia do Ukr. Repr. Parlamentarnej w charakterze przedstawicieli UNDO. To oświadczenie katolickiego władyki było widocznie oparte na ocenie pewnych faktów, które w oczach władyki oświetlały w pewien sposób światopogląd wspomnianych panów. Z tych przyczyn redakcja sądzi, że wystąpienia ks. sen. Łobodycza z Ukr. Repr. Parlamentarnej bynajmniej nie przesądza sprawy jego należenia do Ukrajskiej Narodowej Obnowy".

Z powyższego oświadczenia „Nowej Zori" nasuwa się wniosek, że redaktor Osyp Nazaruk, będący, jak wiadomo, miarodajnym czynnikiem w UNDO., zmierza do usunięcia z partji ks. Łobodycza. (WU)

ECHA WYSTĄPIEŃ PRASOWYCH P. PALIJIWA.

Prasa ukraińska ostatnio wiele miejsca poświęciła sprawie artykułów p. Palijiwa, zamieszczonych w „Bat'kiwszczynie" i w „Ukr. Wistiach", w których autor nader krytycznie ocenia działalność U. N. D. O. i w niekorzystnem świetle przedstawia kilku działaczy z tego stronictwa. W związku z tem, senjor polityków ukraińskich, dr. Kost' Lewyćkyj, ogłasza w prasie list treści następującej: „Walka prasowa dni ostatnich pomiędzy niektórymi z naszych obywateli przeciwnych obozów doszła do niesłychanych rozmiarów niekulturalności co do formy i niegodności co do treści, podczas gdy ogół społeczeństwa ukraińskiego szczerze pragnie poważnej pracy i jedności myśli kierowniczej, by wspólnemi siłami zdobywać wartości twórcze dla pożytku narodu ukraińskiego. Jako starszy obywatel, który nie jest przyzwyczajony do przyglądania się tak szkodliwym i poniżającym metodom walki, odczuwam wraz ze społeczeństwem ukraińskiem ból i zgorszenie, jak również niebezpieczeństwo upadku cnót narodowych, toteż apeluję publicznie o opamiętanie, rozwagę i zaprzestanie zawstydzającej walki swoich ze swoimi, — by sprowadzić różnice myśli i poglą-

dów na tory obywatelskiej wymiany myśli i przedmiotowego wyjaśnienia spraw spornych w interesie wspólnych nam zmagań ideowych".

Pozatem Rada towarzystwa literatów i dziennikarzy im. Franki na posiedzeniu dn. 20 marca uchwaliła oddanie sprawy artykułów p. Palijiwa sądowi honorowemu, zawieszając, do czasu rozstrzygnięcia sprawy przez sąd, p. Palijiwa w sprawach członka towarzystwa. P. Palijiw ogłasza w „Ukraińskich Wistiach" z dn. 23 marca oświadczenie, że do czasu rozstrzygnięcia jego sprawy przez sąd honorowy towarzystwa, wstrzymuje ogłaszanie w prasie odpowiedzi swojej na skierowane przeciwko niemu ataki.

POGORSZENIE SIĘ STOSUNKÓW UKRAIŃSKO - SŁOWACKICH.

We wschodniej Słowacji dały się ostatnio zauważyć tarcia ukraińsko - słowackie. W związku z obiecaną autonomją Rusi Przykarpackiej opozycyjne ugrupowania „Karpatoruskie" zażądały przyłączenia preszowskiego do Rusi Przykarpackiej. Walcząca o utrzymanie słowackiego stanu posiadania „Slowenska Liga" wydała broszurę Rumana „Otazka slovensko-rusinskeho pomeru na wychodnom Slovensku".

Jak wiadomo Słowacy stoją na stanowisku, że wiele wsi grecko - katolickich we wschodniej Słowacji, acz ich mieszkańcy sami się nazywają Rusinami, jest słowackich, i w związku z tem domaga się wprowadzenia w nich szkoły słowackiej zamiast dotychczasowej. We wsi Oriabina (Jarzębina) koło Lubowli na Spiszu, napisy ukraińskie „Oriabina" zastąpiono napisem słowackim „Jarjabina"; atoli w nocy napisy te zostały zrzucone. W związku z tem „Slovak" w artykule J. K. Letanowa „Zvysujme národné povedomie" (w lutym) wskazuje na potrzebę dania odporu działalności czynnikom „ruskim", które grożą ludności grecko - katolickiej, że ich zadeklarowanie się jako Słowaków przyniesie im zlatynizowanie. Artykuł ten wskazuje na to, że termin „Rusniak" pod którym nazwana jest ludność grecko - katolicka na wschodzie Słowacji nie określa narodowości, ale wyłącznie wyznanie i wzywa do wzmożenia działalności wśród Słowaków na wschodzie. *(J. R.)*

NIEPORZĄDKI PRZY WYMIANIE LEGITYMACYJ PARTYJNYCH.

Komitet obwodowy K. P. (b) U. w Charkowie udzielił surowej nagany sekretarzowi łozowskiego komitetu rejonowego K. P. (b) U. Schmidtowi za nieprzestrzeganie instrukcyj C. K. W. W. K. P. (b) o wymianie legitymacyj partyjnych i dopuszczenia przez niedbalstwo do zepsucia 4 blankietów legitymacyj partyjnych. Schmidt został uprzedzony, że w razie zepsucia przez niego jeszcze jednego blankietu, zostanie pociągnięty do surowej odpowiedzialności partyjnej. (WU)

LIST STACHANOWA.

Oficjalny inicjator ruchu stachanowskiego, górnik Aleksy Stachanow powrócił obecnie z sanatorjum w Soczi, gdzie spędził urlop z żoną i córką. „Prawda" z dn. 23 marca (poczta lotnicza) zamieszcza list Stachanowa do redakcji. List zawiera podziękowanie dla Stalina i Ordżonikidzego jako przedstawicieli partji i rządu, troszczących się o „górników Zagłębia Donieckiego". „Wielmożny człowiek", „bohater pracy" — są to oficjalne tytuły Stachanowa — komunikuje, że przybrał na wadze 5½ klg. a żona jego 4½ klg. Ze stanu w jakim znalazł kopalnie donieckie po powrocie Stachanow jest niezadowolony. Wzrost produkcji jest zbyt powolny, urządzenie jest zepsute, w kopalniach brakuje powietrza i t. p. Stachanow rozpoczyna swoją pracę od denuncjacji: wskazuje na jednego z kierowników, Doncowa, jako na sabotażystę i nawołuje wszystkich robotników do walki z wrogami ruchu stachanowskiego. Pozatem Stachanow obiecuje podnieść produkcję kopalni do 450 ton na dobę. (RO)

WYROKI ŚMIERCI.

W sądzie najwyższym Ukrainy Sowieckiej zakończył się proces 5 włościan, członków kolektywu rolnego w obwodzie Czarnihowskim, oskarżonych o zwalczanie t. zw. ruchu stachanowskiego w rolnictwie oraz o napady na „szturmowców" odznaczonych orderami sowieckiemi. Sąd skazał głównych oskarżonych Wysokiego i Petrenkę na karę śmierci. Innych trzech oskarżonych na dłuższe terminy ciężkiego więzienia od 5 do 10 lat. Podczas przewodu sądowego przedstawiciel oskarżenia pociągnął do odpowiedzialności sądowej dwuch funkcjonarjuszy sowietu rejonowego pod zarzutem współdziałania w czynnem zwalczaniu zorganizowanych przez władze centralne „brygad szturmowych. (A. T. E.)

Sprostowanie

Do zamieszczonego w 10-ym numerze „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego" artykułu p. K. S. p. t. „W królestwie nauki staroruskiej", wskutek nieczytelności rękopisu zakradło się kilka dotkliwych, bo zmieniających lub paczących sens zdania, błędów, które niniejszem prostujemy:

Str. 105 kolumna lewa, wiersz 19 od dołu wydrukowano „wielu" ma być: „kilku" .

Str. 105 kolumna prawa, wiersz 28 od dołu po słowie „chaotczynością" opuszczono wyraz „nietylko".

Str. 106 kolumna lewa, wiersz 18 od dołu po słowie „jasność", wstawiono niepotrzebnie wyraz „wykładu".

Str. 106 kolumna prawa wiersz 25 od dołu wydrukowano „wierni", ma być „niecni"

Str. 106 kolumna prawa 10 wiersz od dołu wydrukowano „ironiami", ma być „ironicznie".

Str. 107 kolumna lewa wiersz 13 od góry wydrukowano „conajmniej", ma być „conajwyżej".

Str. 107 kolumna lewa wiersz 17 od góry wydrukowano „wskazują", ma być „wykazują" tamże po słowie ,również" opuszczono „z".

Kilku błędów w nazwiskach i formach gramatycznych nie prostujemy w nadziei, że czytelnicy sami je poprawili.

TREŚĆ:

M. Dańko: Kryzys Locarna a sprawa narodów uciemiężonych w ZSSR. — **T. Michalski:** Ze wspomnień. — **O. Borowiecki:** Jana Szczęsnego Herburta „Zdanie o Narodzie Ruskim". — Język ukraiński w USSR. — **St. Błoński:** Na marginesie art. „Krzywda czy nie?" — Varia. — Kronika.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „DRUKPRASA", N.-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.